

Czy mamy kompleksy?

W przeświadczeniu przeciętnego Polaka wszystko co „na wschód” od nas to coś gorszego, mniej cywilizowanego, brud, smród, ubóstwo, prymitywizm, kraje rządzone przez mafię i gangsterów gdzie strach pojechać samochodem, zmrzyć choć na chwilę oko w pociągu itp. U wielu osób funkcjonuje taki stereotyp Ukraińców, Białorusinów, Rosjan a już o pozostałych nacjach nie wspomnę (o ile ktos tam ma jakiegokolwiek pojęcie o żyjących tam innych narodach) .Krótco podsumowując mówimy i myślimy o nich dokładnie to samo co wielu mieszkańców Zachodu o Polakach. Sam pracując kiedyś w Niemczech i Anglii słyszałem pytania i uwagi stawiane zresztą bez żadnej złośliwości, po prostu wynikające z ich świadomości czy np. „Polacy znają zastawę stołową” lub na widok grubych kromek czarnego razowego chleba „o to typowo polskie”. „Typowo polskie” było również picie z blaszanego żelaznego kubka a o cechach narodowych takich jak złodziejstwo i pijaństwo już nawet nie wspominam. Dokładnie to wszystko przelewamy na naszych wschodnich sąsiadów. Ktoś przecież musi być od nas gorszy. Szlag trafia przeciętnego czytelnika czy słuchacza gdy opowiadam jak tam żyje wielu ludzi. O tym jakie samochody jeżdżą (i to za gotówkę bo system kredytowy nie jest tam zbyt korzystny), jak odpoczywa się na Krymie, w Karpatach, nad Morzem Czarnym czy Azowskim. O tym, że lokale są zawsze pełne ludzi, jak wykańcza się mieszkania, domy, jaki sprzęt AGD funkcjonuje w wielu gospodarstwach domowych, jak ubierają się ludzie i za jakie kwoty itp..... „Złodzieje, gangsterzy, mafiozi”-podsumowują bardzo często z trudem ukrywając złość i skoki ciśnienia. Moich sprostowań i wyjaśnień o tym, że biznes robi się tam bardzo przyjemnie i łatwo, nie ma problemów z płatnościami- płacą na czas i uczciwie często z góry w przeciwieństwie do Polaków, którzy kombinują tylko jak zarobić jeden na drugim, nie zapłacić faktury... nikt nie słucha lub traktuje mnie najłagodniej mówiąc jak debila lub agenta służb specjalnych sowieckich.

Ukraina to oczywiście kraj wielu kontrastów i bardzo zróżnicowany .Zachód- Lwów, Tarnopol, Karpaty (pomijając wszystkie uwarunkowania i przyczyny historyczne) to tereny gdzie nie ma wielkiego przemysłu (dawnego postsowieckiego) więc dzisiaj są tu wielkie problemy z pracą i jakimkolwiek zatrudnieniem, co ma też wpływ na obowiązujące wynagrodzenia. To stąd głównie rekrutują się gasterbaiterzy pracujący w Polsce. To całkiem niedaleko, duże podobieństwo języka a także (co nie wszystkim oczywiście miło słyszeć) mentalność zbliżona do polskiej pozwala im w miarę łatwo funkcjonować w naszym pięknym i bogatym mlekiem i miodem płynącym kraju gdzie ludzie są dobrzy , uczciwi, tolerancyjni i wrażliwi na ludzka krzywdę.

Są tacy co zakotwiczyli już tu na dobre. Mają stałą pracę od lat. Przyjaciół, pomoc, referencje. Z zarobionych pieniędzy często utrzymują całe rodziny na Ukrainie gdzie np. mąż niepracujący i nadużywający trunków i dzieci w wieku szkolnym, ale i niektórzy dorobili się naprawdę i inwestują, kupują mieszkania, remontują domy .Wielu przyjeżdża po raz pierwszy i marzy o zarobku, wydaje im się, że to zachód na zasadzie „wszędzie dobrze gdzie nas nie ma” .Często płacą niemałe pieniądze pośrednikom za pracę, wize, zaproszenia. Stoją w kilometrowych kolejkach pod polskimi konsulatami.

Pracują w różnych zawodach. Budowy, rolnictwo, ogrodnictwo, kobiety sprzątają-zajmują się dziećmi. Wielu przeżyło to co i polscy pracownicy. Wypłaty nie będzie albo nie będzie tyle na ile się umawialiśmy. Ale przykładem polskiej uczciwości i skrupulatności jest niejaki pan M. prowadzący gospodarstwo ogrodnicze. Często zatrudnia przy kwiatkach czy choinkach, bywa tak, że pojawia się jakaś pilna praca i wtedy wydzwania w poszukiwaniu pomocy. Ostatnio właśnie potrzebny był ktoś na już!! !M. wręcz panikował! Pilne! Szczęśliwy Wołodia jechał dłuuuugo komunikacją miejską na peryferie Wrocławia żeby dorobic dodatkowo bo to wiadomo każdy grosz się liczy a tu pojawiła się fucha. Szybko zrobił co mu kazano a gospodarz sięgnął do portfela żeby się uczciwie rozliczyć. Bez kalkulatora udało mu się obliczyć należność:

-za godzinę płacę 10 złotych, ty zdążyłeś wszystko zrobić w 45 minut więc proszę tu twoje 7,50.. a jak coś jeszcze będzie do zrobienia to zadzwonię))- i Wołodia wyruszył w długą podróż powrotną na drugi koniec miasta roztrzaskając po drodze a potem jeszcze wieczorem z przyjaciółmi jaki tu w Polsce jednak jest porządek i kultura.

Tania znowu przyjechała szukać zarobku wraz ze swoim przyjacielem ze Lwowa. Posrednikowi zapłacili za wszystko po ponad 1000 dolarów. Trafiła do przyjaciółki już ustawionej we Wrocławiu i poszukiwała jakiegoś zajęcia. W mieście się nie udało. Ktoś gdzieś pomógł i trafili oboje do gospodarstwa rolnego przy granicy czeskiej. Karmią bydło i świnki, doją krowy.. .50 złotych dziennie, miska i nocleg. Może to nienajgorsza praca dla zawodowej pielęgniarki ale czy zdążą odrobić to co zapłacili skoro wiza pracownicza obowiązuje tylko 6 miesięcy?

Znałem i obserwowałem pewną rodzinę huculską, która też przyjechała dorabiać się do Wrocławia. Dwie siostry z mężami. Huculi to górale karpaccy i podobnie jak nasi często bohaterowie anegdot i ciekawych historyjek. Żeby zaoszczędzić mieszkali wszyscy- 4 dorosłe osoby w pokoiku w jednej z podwrocławskich wiosek. Szwagrowie zaczęli się w firmach budowlanych. Starszy, niezły fachowiec zarabiał na czysto 15 złotych. Drugi mniej doświadczony ale za to początkowo bardzo robotny i zaangażowany 12. Pracować chciał koniecznie 10 godzin dziennie no bo inaczej to on nic przecież nie zarobi. Szef go jednak docenił, liczył jemu po jakimś czasie pełną dniówkę czyli 120 bez względu na to czy odrobił te godziny. Do dobrobytu przyzwyczaił się szybko, zaczęły się gderanie i pretensje-on nie ma z czego żyć za takie pieniądze. Wyjeżdżając do domu przypadkowo zabrał ze sobą trochę drogich firmowych elektronarzędzi. Żony natomiast sprzątały. Sądząc po wyglądzie niektórych chat huculskich nie szło im to raczej zbyt dobrze i dołączając do tego ich pazerność gospodynie w okolicy przestały korzystać z ich pomocy. W tym sezonie hucułów już u nas nie ma. Z czegoś jednak biorą się te ludowe opowieści.

Dziewczyny, które sprzątają to zupełnie inna historia. Często pracują u dam, które całkiem niedawno szorowały toalety i podłogi tylko trochę dalej na zachód.Z arabiają nieźle. Na zasadzie-„ja dobra Pani, zawsze coś dołożę, dam prezent, jakiś ciuch czy coś dla dziecka, nakarmię". W jakiś sposób są zaprzyjaźnione z pracodawcami. Znają ich wady, zalety, upodobania, gusta. No i sekrety! Wiedzą, że sławna modelka została wyrolowana przez swojego fotografa z dobrego kontraktu w Paryżu, że facet jednej z nich ma kupę kasy i trzy byłe żony a sześcioro dzieci kosztuje go olbrzymie alimenty, że któryś z szefów właśnie wczoraj przepuścił 100 tysięcy w kasynie, za co siedział w więzieniu jeden ze znanych lokalnych biznesmenów i takie tam różne smaczki. U takiej elity pracuje Magda. Od 15 lat jest w Polsce, początkowo jej praca polegała na opiece nad dziećmi i prowadzeniu domu bogatego przedsiębiorcy. Potem dzieci coraz starsze więc i obowiązków mniej, dochody zaczęły spadać znalazła bez problemu zajęcie u innych ludzi z tego kręgu. Sprząta, prasuje czasami gotowała. W tej chwili i klienci już nie tacy jak byli. Jeszcze trochę i kończy z tą robotą. Ile można myć toalety. Dziewczyna wykształcona, niegłupia życiowo. Dorobiła się. Kupiła i wyremontowała mieszkanie w centrum Lwowa. Teraz je wynajmuje. Został jej tylko remont w mieszkaniu mamy i zacznie rozkręcać jakiś swój biznes. Nieważne już są dochody. Szkoda zdrowia i nerwów. I dosyć już poniżej bo polski dorobkiewicz też potrafi zaleźć za skórę.

Mieszka w mieszkaniu służbowym należącym do ludzi, u których od początku pracowała. Wraz z nią kilka innych dziewczyn. Z wiosek z okolic Lwowa, Tarnopola. Te tak dobrze nie trafiły ale radzą sobie. Wszystkie mają klientów, są zadowolone. Zarabiają pieniądze. I u każdej podobna sytuacja. W ich okolicach żadnej pracy. Mąż pijak niekałający się pracą lub pracujący tylko na siebie. Dzieci, które trzeba wychować, wykarmić, ubrać, wykształcić a nauka na Ukrainie w tej chwili jest bardzo droga. Wychodzą z domu skoro świt, wracają wieczorami. Zmęczone, zestresowane padają. Pracodawca potrafi dokuczyć a i z czystością lokali też bywa różnie. Trzeba się naprawdę narobić, odgruzować żeby był efekt. Dniówka minimum 150 złotych wszystko wynagradza. Oszczędzają na wszystkim, to co potrzebne na siebie i do domu kupują przeważnie na Dworcu Świebodzkim w niedzielę. Tak się już i u nich utarło, że na bazarze niby najtaniej. Wyjeżdżając do domu chociażby na święta potrafią zabrać ze sobą i 15 (słownie piętnaście) toreb zakupów. Takie ponoć różnice w cenach a i tam na wsi wszystko się przyda. Ale na święta nabywają drogie prezenty. Przykładowo dziecku telefon komórkowy którejś tam generacji za 2 tysiące złotych. Proste ale dobre dziewczyny.

Wyjątkiem tu jest Liuda. Muzyk z wykształcenia po konserwatorium. Śpiew operowy i fortepian. Też sprząta ale jej zdolności już zostały dostrzeżone. Proponowano jej już nauczanie gry na fortepianie ale ma problemy z językiem i raczej nie dogada się z uczniami. Polska i Polacy jej się podobają. Pani, u której sprząta załatwiła jej zaproszenie więc z kolejnym wjazdem nie będzie miała problemu. W tej chwili pobyt się kończy ale i tak musi pilnie wracać bo mąż już się domaga pieniędzy. Sam pracuje jako mechanik samochodowy ale tylko na siebie. Chciałaby bardzo pracować jako muzyk, może się to kiedyś uda. Do Polski przynajmniej ma blisko. Jej mama sprząta we Włoszech i tam minimalnie płacą 900 euro więc jeśli już sprzątać to raczej w Italii. Tu opowiadała jak sprzątała u kogoś i stał piękny fortepian, „aż mnie korciło żeby zagrać"! Czasami tylko wieczorami śpiewa współlokatorce narodowe pieśni ukraińskie.

Dziewczyny jeszcze nie zdają sobie do końca sprawy ale już pomału zaczynają zauważać, że ich praca też niedługo nie będzie nikomu potrzebna. Kryzys, bezrobocie i zubożenie społeczeństwa spowodowały to, że do sprzątania jest w tej chwili wiele chętnych Polek, studentki i rencistki ale nie tylko, które podejmują się tej samej pracy nawet za 40 procent tego co biorą Ukrainki.

Kryzys ostatnich lat bardzo dotkliwy na Ukrainie dla średnich przedsiębiorców i dość przyjazne dla nich przepisy w Polsce dotyczące się rejestracji firm, głównie spółek z o.o. spowodowały pojawianie się u nas biznesmenów z za Buga chcących prowadzić tu działalność gospodarczą. W końcu to jednak Unia Europejska. Głównie z branży budowlanej bo to silna gałąź gospodarki. Po zarejestrowaniu spółek, przywiezieniu pracowników, sprzętu, wynajęciu lokali jeśli już komuś udało się znaleźć w miarę intratne zlecenie zaczęły się schody. Zdziwienie brało zarówno rodzimych inwestorów-zleceniodawców jak i wykonawców. Nie chodzi tu o technologie, jakość, terminy, zobowiązania bo tu już właściwie żadnych różnic nie ma. Stawki, ceny jednostkowe za wykonane zlecenie ukraińskie są i były raczej nawet wyższe niż polskie (chodzi tu o stawki pomiędzy firmami, nie mylić z wynagrodzeniami), no skoro już Ukraińcy zgodzili się pracować za tyle to chcieliby pieniądze otrzymywać. Na Ukrainie zaliczka nie jest niczym dziwnym. Często bierze się z góry olbrzymią sumę i po jakimś czasie rozlicza-koszty materiałów, robocizna itp. Jeśli obie strony są zadowolone powtarza się operację i tak do zakończenia inwestycji. Każdy wie, że jeśli się nie płaci to problem ma tylko zamawiający ponieważ nikt dla niego niczego nie wykona. W Polsce natomiast normą jest kilkumiesięczny termin zapłaty często przeciągany lub wogóle ignorowany nie mówiąc już o zupełnym braku rozliczenia. Wykonawca właściwie powinien sponsorować inwestora a nie bardzo ma prawo się upomnieć o swoje bo to i tak nie przyniesie efektu. W końcu zgodził się na takie warunki.

Menadżerkowie polscy w służbowych samochodach w kredycie, zadłużeni po uszy uważali, że biedny Ukrainiec powinien ich całować po rękach za to, że dają mu zajecie. Ukrainiec jeżdżący Mitsubishi Pajero za gotówkę dziwił się, że Polak nie ma na zaliczkę nawet 5 czy 10 tysięcy i to złotych polskich. Byłem świadkiem rozmowy gdzie rodzimy biznesmen dopłacając po 3 miesiącach opóźnienia 2 tysiące złotych uswiadamił Ukraińca jakie to u nich zacofanie i, że może za 20 lat u nich budownictwo będzie tak wyglądało jak w Polsce, żeby się nie martwić.

Znowu jeden z Ukraińców prowadzący firmę budowlaną w Londynie współpracujący z krajanami, którym poszczęściło się mieć możliwość budować w Polsce postanowił z nimi zrobić świetny biznes. Pozostało mu po jednej dużej inwestycji na wyspach masa nieużytych materiałów. Wszystko z górnej półki-marmury, drogie płytki ceramiczne, kamień ciosany, mosiężne klamki, designerskie krany, kabiny prysznicowe nawet duże pralki przemysłowe, skórzane kanapy, okapy kuchenne, 150 par drzwi drewnianych wraz z listwami-pełne komplety. Postanowili przywieźć to do Polski, zmagazynować i potem wykorzystać przy jakiejś inwestycji. Co się uda to sprzedać bo to naprawdę towar pierwsza klasa i ceny bardzo dobre. Przyjechało tego chyba trzy TIR-y, zostało zmagazynowane w jednej z miścin niedaleko Wrocławia w hali, której właściciel prowadził m. in. hurtownię budowlaną więc piękna perspektywa.. klient sam przyjdzie po to wszystko. Okazało się jednak, że to co podoba się bogatym Anglikom niekoniecznie przypada naszym rodakom zwłaszcza tym budującym domy pod miastem. Mimo, że ceny były naprawdę bardzo atrakcyjne sprzedawały się niewielkie ilości i to sporadycznie. Kafelki odcień nie taki, krany nie dla nas, klamki nieładne a drzwi to już wogóle model angielski, wymiar nie taki i żaden stolarz się nie podejmie ich montażu. Nie da się. Inwestycja budowlana się przeciągała więc towar leżał sobie spokojnie w hali nikomu niepotrzebny. Aż którejś pięknej spokojnej nocy nagle zniknął z magazynu. Co do ostaniej sztuki. Nikt nic nie widział bo przynajmniej 2 ładowanych i wyjeżdżających Tir-ów nie da się na wsi zauważyć. I po co komu tyle takiego marnego, niepraktycznego towaru? Policja prowadzi chyba jeszcze do dzisiaj śledztwo ale efektów nijakich. Lepiej chyba by było dla sprawców aby odnalazła ich policja zanim zaczną poszukiwania właściciel. Gdyby taka sytuacja miała miejsce na Ukrainie a uszkodzonym był Polak wtedy wszyscy by rozumieli, przecież to dziki kraj, wiadomo, że ryzykował. Biznesmenów zaangażowanych w te przedsięwzięcia już w Polsce nie ma. Wrócili do swojego zacofania i tam jakoś sobie radzą.

Autor: mss72

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl